

szości – niemal do wszystkiego – degeneruje sferę naszych estetycznych wyobrażeń. Studnie są zbyt cenne, aby je porzucić, jeśli się z nich czerpie. Artyzyczne studnie Andersena – głębokie otwory w ziemi obudowane stalowymi rurami – łączące powierzchnię ziemi z wodami...

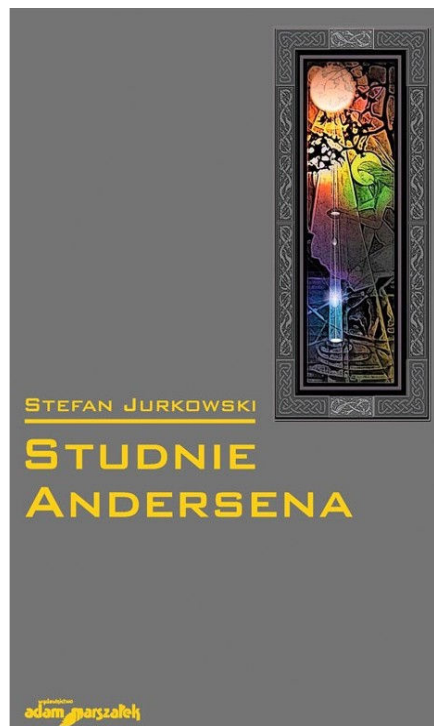
Granica pomiędzy wyobraźnią a marzeniem w poezji Jurkowskiego jest wyraźna – to poprzez przeżycie żywiołów materialnych jest wywołane marzenie! „żadnych marzeń / wystrzegam się kłamliwych zwierciadeł” czytamy w wierszu „O marzeniach” – „czasu płynącego a jakby w bezruchu / własnej twarzy – mijam ją / niczym kogoś obcego” – jak martwe przedmioty, które milczeniem strzegą swojej tajemnicy. Można wyciągnąć wniosek moralny z tak przedstawionej sytuacji „absolutnie moralnej”. To są już sekrety sztuki – która jakże często rozpuszcza powstające w nas – na skutek szoków – skrzepy psychiczne, jakich doznajemy w zetknięciu się z rzeczywistością:

*krążę po mglistych widnokrągach
w znowu stygnącej zamieci
niczym w kosmicznym pyłe*

(„Przez telefon”)

Poezja autora „Studni Andersena” jest wyrazem zmiennej prawdy, którą stworzyły pokolenia – jako problem jednostki wobec wieczności – spleciony z materią – czyli arcyludzkimi tęsknotami, lękami i miłością...

Andrzej Gnarowski



Stefan Jurkowski, „Studnie Andersena”. Wydawnictwo Adam Marszałek Toruń 2012

PS. Na XXX? Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu (2012) Stefan Jurkowski za książkę „Studnie Andersena” otrzymał Nagrodę Literacką im. Witka Różańskiego, którą wręczyła wdowa po poecie Małgorzata Kasztelan-Różańska. Poeta nosi w klapie marynarki plakietkę-książkę ze szczerego złota. Gratulując stwierdzam, że poeta Stefan Jurkowski zdaje się być niewyczerpalnym źródłem siły twórczej – dążącej do „metafizycznego zwycięstwa”.

Uwięzić niepokój

*„Niepokoi nas to,
czego nie rozumiemy”*

Anatol France

Wystarczy przyrzeć się wydarzeniom dnia codziennego, by wypełnić się niepokojem. Tym bardziej, że współczesne media prześcigają się w ukazywaniu tego, co w nas najgorsze. Człowiek, twórca współczesnej cywilizacji, penetrator atomu i kosmosu, w wielkim stopniu nadal pozostaje zagadką sam dla siebie. Nie wie, ile w nim dobra, ile zła, co i w jakich okolicznościach się wyzwoli i nad nim zapanuje. Nie zna możliwości własnego umysłu i psychiki, wielka część naszego mózgu tkwi bowiem w uśpieniu, jakby wszechwładna Natura wiedziała, że nie jesteśmy jeszcze godni z niej korzystać.

Niepokój egzystencjalny najgłębiej dotyka ludzi naznaczonych przez Naturę koniecznością tworzenia. Jednym z przedstawicieli tego szczególnego grona jest malarz, grafik, pisarz ikon, znany poeta i krytyk literacki **Zbigniew Kresowaty** z Wrocławia – autor tomu wierszy o niecodziennym, przyprawiającym o dreszcze tytule „Jeszcze mrużą oczy wczesne wrześnie psy”.

Zbigniew jest człowiekiem wielu pasji, jakby jedna dziedzina nie wystarczała do wyrażenia kłębiących się w nim wrażeń, myśli i uczuć. Poszukując odpowiedniego sposobu uwolnienia się próbuje uwięzić je w klatce wiersza, ramach obrazu, w plamach czerni i bieli oraz w skomplikowanej sieci kresek niepokojących, wizjonerskich wręcz grafik. Nikt, kto się zetknął z twórczością tego artysty, nie przejdzie obok niej obojętnie, jest ona bowiem nasycona ogromnym ładunkiem emocjonalnym, filozoficznym i intelektualnym. Uderza, oszałamia, zaskakuje, niepokoi i zaraża trwogą o kondycję człowieka, o jego istnienie na ziemi i bólem, jaki ono ze sobą niesie.

Od starożytności poczynając niepokój egzystencjalny odzywa się w utworach literackich wielu wybitnych autorów. Już Simonides w wierszu „Los” ostrzegał: „Nie mów nigdy człowiecze / co przyniesie ci jutro”. Ton poezji Zbigniewa Kresowatego swą barwą i natężeniem przypomina mi jednak jednego z naszych najwybitniejszych przedstawicieli romantyzmu – Cypriana Kamila Norwida, który

w „Mojej piosence I” pisał: „Źle, źle zawsze i wszędzie, / Ta nić czarna się przedzie / Ona za mną, przede mną i przy mnie”.

Czarną przędzą towarzyszącą podmiotowi lirycznemu w tym tomie wierszy stają się wszechobecne wściekle psy. Przejmujące, pełne grozy wycie tytułowych psów i ich dzikich pobratymców odzywa się w najmniej spodziewanych momentach stając się jego niepokojącym leitmotivem. Dlaczego naturalne odgłosy stworzenia, które jest najwerniejszym druhem człowieka, potrafią napędzić nas strachem? Z czego te obawy wynikają? Z wiary w to, że wycie jest zwiastunem nieszczęścia, ostrzeżeniem przed zbliżającym się zagrożeniem, którego człowiek nie potrafi dostrzec, a pies dzięki jakimś tajemnym mocom swych zmysłów wyczuwa? A może z przeświadczenia, że w każdym, nawet najbardziej oswojonym drapieżcy tkwi krwiożerca bestia?

Nic dziwnego, że psy przebiegają wersy kolejnych wierszy tej książki, powstawała ona bowiem między innymi pod wrażeniem tak przerażających wydarzeń jak atak na wieżę World Trade Center w Nowym Jorku. Co roku z nadejściem września tragedia ta powraca echem. Pojawiają się nowe utwory poprzedzone charakterystycznym mottem: „w czwartą rocznicę na World Trade Center / ciągle wyją wściekle wrześnie psy”, „w piątą rocznicę napadu / na World Trade Center / kiedy wyły przed atakiem / wczesne wrześnie psy”, „w kolejną rocznicę niepokoju / na World Trade Center”. Nie ma tu jednak wiersza napisanego tuż po ataku. Czyżby słowa „zamilkł poeta po 11 września / ilość milczenia zwiększa się i klonuje / milknie świat bezprytomnie i nie może / sobie zdać sprawy jak powstał” („Stał się bełkotem świat”) świadczyły o tym, że wydarzenie to przerosło możliwości percepcji człowieka? Tragedie tego rodzaju paraliżują, wymagają czasu na objęcie ich wyobraźnią, na zmierzanie się z nimi myślą i słowem. Będąc człowiekiem niezmiernie trudno pogodzić się z tym, do czego jest zdolny drugi człowiek.

A co do tego poeta nie pozostawia nam złudzeń. W wierszu „Homo trochę sapiens” stwierdza bowiem, że człowiek „pytany o różę pokazuje krew / pytany o raj pokazuje narkotyk / pytany o wiarę pokazuje zamach”. Świat jawi się mu jako miejsce, gdzie „wciąż wyją wściekle psy / ktoś ciągle kopie w jamie / ozonowej a ślepy kret rozpycha / się jak grzech na polach ostów” („Czyściec”). To niemal dekadentkie wątplenie, poczucie bezsilności, upadku całego rodzaju ludzkiego budzi niepewność i lęk.

Jak żyć w takim świecie? Gdzie poszukiwać oparcia – w sztuce, poezji, podróżach, przyjaźni, miłości, Bogu?

Poezja pozwala „przechować życie wilka / i baranka Świętego” („Czyściec”), opowiedzieć

(Dokończenie na stronie 20)